

miarach, że nawet, opływający w złoto, zachodni wyznawcy złotego cielca, nie mogą im nadażyć, będąc obciążeni masonsko-żydowską kontrolą demokracji liberalnej.

Bez złota i obcych pożyczek dokonała Rzesza takich inwestycji, które pozwalają na znaczne obniżenie kosztów produkcji, bez obniżenia płac robotniczych, a równocześnie przez obniżenie cen produktów przemysłowych, podniosła też wybitnie i konsumpcję oraz możliwości rentownego eksportu.

A jak jest u nas?

My nie chcemy „naśladować obcych wzorów“, nie chcemy „puszczać się na żadne eksperymenty“.

Dla nas niewzruszonymi dogmatami są zasady klasycznej gospodarki liberalnej, dla której świętością jest złoto, obce papierki (dewizy) i obce interesa. Na ołtarzu tych bożków składamy nie tylko bogactwa naszego kraju, wywołując je za bezcen a nawet z dopłatą, ale nędzę i głód milionowych rzesz bezrobotnych.

Dla ratowania kulawych bilansów handlowych, wyzbywamy się prawie za darmo samej substancji majątkowej (węgiel, zboże, cukier, nafta i in.), pozwalając w dodatku na tych wywozach bogacić się obcym, często nam wrogim elementom. Reglamentujemy wywóz waluty w sposób drażniący, a równocześnie pozwalała się wywozić grube miliony obcym kapitalistom za granicę, tytułem udziałów w zyskach z przedsiębiorstw, i wysokich lichwiarskich procentów od pożyczek zagranicznych. O bilansie handlowym mamy częste komunikaty w przekupnej prasie, natomiast bilans płatniczy otaczany jest nieprzeniknącą tajemnicą.

Niewątpliwie i u nas poczyniono wielkie inwestycje. Poczynili je dla nas obcy kapitaliści, dla naszego użytku, lecz przede wszystkim dla ich wielkiego pożytku, użarzmiając nas lichwiarskimi procentami, narzucając nam w dodatku swoje, często tandetne produkty przemysłowe, wobec czego dochody z tych obiektów inwestycyjnych często nie pokrywają oprocentowania ani amortyzacji zainwestowanego kapitału.

Miliony hektarów ziemi leżą jako nieużytki, kiedy równocześnie miliony zdolnych do pracy rąk włóściwskich, wywozimy na eksport, reszta zaś wegetuje na prymitywnie uprawianych zagonkach.

Decydującym czynnikiem w życiu gospodarczym, regulatorem podaży artykułów produkcji przemysłowej, nie są władze państwowe, lecz emanowane przez obce agencje kartele i syndykaty. Decydująca rolę tak w produkcji, jak i obrotach towarowych odgrywa nie interes społeczny, lecz wyłącznie interes zorganizowanego kapitału zagranicznego, gdyż ten ma w Polsce ogromną przewagę. A jest to wyłącznie kapitał eksploatacyjny, w dodatku metodami kolonialnymi. Krótko, lecz dosadnie scharakteryzował te metody kapitału zagranicznego autor artykułu p. t. „Pod jarzmem przesadów“ w nr 1 „Nowych Wiadomości Ekonomicznych“ rocznik 1939.

Nawiasem mówiąc jest to, zdaje się, jedyny w Polsce pismo do którego żadne Lewiatany, żadne Faltery ani Przedpełcy nie dotarli, posiadające nie tylko naiwnej cywilnej odwagi ale także i współpracowników o należytych przysposobieniu fachowym od których p. docent F. Zweig, gdyby nie był żydem, mógłby się jeszcze wiele nauczyć.

Dlaczegoż jest więc u nas tak źle, skoro oficjalni prorocy twierdzą, że jest „byczo“?

Dlatego Polska mająca najmniejsze zadłużenie zagraniczne wydana jest na łup obcych eksploataatorów.

Dlatego z ogromnego bogactwa narodowego czerpią zyski obcy rekin i nie obywatele polscy?

Dlatego umieliśmy największymi ofiarami zdobyć sobie niepodległość polityczną, a nie umiemy zdobyć sobie niepodległości gospodarczej?

Bo brak nam jest Wodza!

Dla wywalczenia niepodległości gospodarczej potrzeba nam wodza co najmniej tej miary, jakim był Wódz, który wywalczył nam niepodległość polityczną.

Nie może nim być żaden pułkownik ani nawet ge-

nerał bez armii i bez znajomości strategii gospodarczej. Nie wyzwoli nas armia ciurów obozowych i żerowników.

Wódz musi być silny, nieustraszony, nieugięty i mądry. Armia jego musi być cały Naród Polski zgromadzony pod sztandarem, na którym wypisane będzie jedno hasło Niepodległość Gospodarcza. Kraj cały oczyszczony być musi od potężnej zgrai czarnych kraków międzynarodowych, żerujących na naszej ziemi od zarania odzyskania Niepodległości. Kruki te wprzęgnęły nas w jarzmo złota, i każą nam służyć tylko temu bożkowi. Słusznie twierdzi genialny John Ruskin, że „ekonomiści“ (klasyccy) mają niejasne poczucie tego, że istnieje inne bogactwo niż metal znaleziony w Australii, skoro mówią o różnych „rzeczach użytecznych“ i skoro głoszą, że „czas to pieniądz“. Ale wszakże zdolność, to także pieniądz, — zdrowie, to także pieniądz, — wiedza, to także pieniądz. Wszystkie wasze zdolności, całe wasze zdrowie i wszystką waszą wiedzę, możecie zamienić na złoto, ale odwrotnie, nie zamienicie złota na rozum i zdrowie.“

A wszakże u nas nie brak jest zdolności, ani zdrowia i rozumu. Nie brak nam naturalnych bogactw, które przerobić możemy sami na złoto. Skoro więc my sami możemy przerobić nasze bogactwa na złoto, to powinniśmy być też i jego panami, a nie sługami tych, którzy naszą pracę, nasze zdolności i nasze bogactwa przetwarzają na złoto dla siebie. Złoto może być tylko jednym z narzędzi naszego systemu gospodarczego, lecz nigdy nie powinno być jego celem.

Ponieważ więc nie mamy własnego złota, przeto złoto nie może być dla nas miernikiem wartości, ani środkiem obiegowym, a już zupełnie absurdalny jest system nadawania znakom obiegowym (walucie) w obrotach wewnętrznych symbolu wartości złota, skoro wartości tej wogóle realizować nie możemy z powodu braku złota.

Jeszcze większą niedorzecznością a nawet zdradą interesów narodowych, jest wyzbywanie się substancji majątku narodowego znacznie poniżej jego istotnej wartości użytkowej, tylko w tym celu, aby uzyskać z tej judaszowskiej transakcji nawet nie srebrniki, ani złoto, lecz również tylko zagraniczne symbole wartości złota, czyli dewizy i również nie dających 100%-owej pewności, że można je wymienić na kruszec. Największą zaś nikczemnością jest, że te wątpliwe wartości symbole złota (dewizy), nie wpływają do kraju, lecz pozostają w znacznej części, z tytułu udziałów w zyskach, dywidend od akcji, oprocentowań od kapitałów i t. p. na rachunkach międzynarodowych kapitalistów-eksploatatorów. Rzekome straty na eksporcie dóbr narodowych, wydanych w ręce obcych eksploataatorów, pokrywa się tym samym eksploataatorem, pośrednio i bezpośrednio bądź to w formie premij eksportowych, bądź też nadmiernie wysokimi cenami tych produktów na rynku wewnętrznym, a więc wzgl. kosztem zdrowia tych sfer społeczeństwa, które wskutek nadmiernie wysokich cen za te artykuły, konsumować ich nie mogą (cukier, węgiel i in.).

Nie można ani na chwilę przypuszczać, aby te zgubne skutki naszej obecnej gospodarki nie były znane naszym czynnikom decydującym, lub żeby im nie były wiadome, czy też nie mogli zrozumieć konieczności zmiany obecnego zgubnego systemu, gdyż już od kilku lat ludzie ucześciwi i niezawisli, ucześciwa prasa, — której w Polsce jest znikomy procent, — mówili i pisali o konieczności reformy gospodarczej a zwłaszcza o reformie walutowej. Pisał o niej już przed stu prawie laty, genialny choć mało u nas znany, jakkolwiek światowej sławy myśliciel Hoehne-Wroński, pisali nowocześniejsi ucześciwi ekonomiści, mówili o niej w Sejmie i Senacie odważniejsi, niezawisli posłowie i senatorowie. Wszystkie te rozsądne rady, ucześciwe wskazania i celowe wnioski, rozbiły się o stalowy pancerz czarnej, jawnej i anonimowej międzynarodówki, na której usługach jest nie tylko czerwona międzynarodówka, lecz i przekupna biurokracja, otrzymująca wskazówki i rozkazy z Łóz masonskich.

(Ciąg dalszy nastąpi)